FRANCISZEK PIĄTKOWSKI

ur. 1946; Wólka Kuligowska

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Białystok, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, przemiany w mediach, lata 80., koncern RSW, PRL, reportażyści, dziennikarze, przemiany ustrojowe, Białystok, Góra, Agnieszka, "Duży Format" (magazyn reporterski), Lublin, Wojciechowski, Norbert (1939-), cenzura, artykuł o Katyniu, przełom w 1989 roku, Wiśniewski Leszek, "Kamena", Pawluczuk, Andrzej

Dziennikarze w świetle przemian ustrojowych

Zwiastunem sytuacji [przemian w mediach] są lata [19]80–[19]81, kiedy ci, którzy pisali na kolanach przed panią partią i przed towarzyszem sekretarzem tak, że nigdy nie napisali odważniejszego tekstu, nigdy nie wdali się w polemikę czy w bijatykę w bardzo słusznej sprawie, nagle stali się bardzo odnowicielscy. Znam bardzo dużo takich przypadków, tylko że kiedy przyszedł stan wojenny i sytuacja po stanie wojennym, to ci sami, którzy nagle się nawrócili, z powrotem stali się betonowi i z powrotem stali się podli. Znajdowali się dziennikarze, którzy pracowali – tak jak ja – w gazetach partyjnych i w gazetach koncernu RSW.

Bardzo ważne było to, że jeżeli coś napisałeś, to podpisz się imieniem i nazwiskiem, a przynajmniej inicjałami. Ta dyrektywa obowiązywała przede wszystkim w środowisku reportażystów w czasach PRL-u. Bo po pierwsze, żebyś się kiedyś nie wstydził, a po drugie, żebyś codziennie mógł spojrzeć w lustro. Talon wolności, jaki otrzymaliśmy do wykorzystania, dla wielu z tych, którzy pracowali w tym zawodzie, był rzeczą wspaniałą, oni się w tym na pewno odnaleźli. Natomiast ci, którzy nie mogli się odnaleźć w nowej sytuacji, bardzo często pozostawali w zawodzie ze względów czysto merkantylnych, bo z czegoś trzeba żyć.

Nie jestem dziennikarzem zweryfikowanym, nie zdałem weryfikacji przed Komisją Weryfikacyjną. Stanąłem jednak przed bardzo realnym wyborem, bo miałem ofertę ze szpicy przywódczej środowiska adwokackiego Białegostoku, za co jestem po dzień dzisiejszy bardzo wdzięczny, żebym robił aplikację adwokacką. Miałem znakomitą propozycję z PWST, ówczesnej Wyższej Szkoły Teatralnej. Prowadziłem zajęcia na wydziałach zamiejscowych w Białymstoku, ale to była propozycja pochodząca bezpośrednio od rektora Tadeusza Łomnickiego. Było pytanie, czy ja zechcę przyjąć cały etat – musiałem sobie na nie odpowiedzieć, czy chcę wybrać ten czy inny

zawód, w którym mam nadzieję, że się odnajdę. Mimo wszystko powiedziałem sobie, że chcę być dziennikarzem, bo jestem na to chory – uważam, że jest to posłannictwo. Dzisiaj próbuję uczyć innych; wielu studentów, z którymi prowadziłem zajęcia, osiąga sukcesy, ale Agnieszka Góra jest oczywiście pierwsza w tej chwili. Za nią idzie całkiem niezły oddziałek ludzi, którzy publikują w tytułach centralnych, debiutują w „Dużym Formacie".

W mojej praktyce, w moich doświadczeniach zawodowych, nie było tak zwanych czystek, nie przypominam sobie czegoś takiego. Mógłbym tutaj mówić o „Dzienniku Wschodnim", w którym pracowałem po powrocie do Lublina – tam czegoś takiego nie było, ale nie mogę mówić za inne redakcje. Mogę natomiast powiedzieć, jak komponowałem zespół do Tygodnika Wschodniego „Relacje". Dla mnie nie było ważne, czy ktoś jest z lewej, czy z prawej strony, jaką kto ma przeszłość. Dla mnie ważne było uprawianie zawodu, ale z normą przyzwoitości i tego w praktyce redakcyjnej bardzo przestrzegałem.

Pamiętam bardzo drastyczny przypadek, kiedy wstrzymałem druk tytułu, ponieważ miał się ukazać tekst, który mógłby poranić. Tam chodziło o kwestię natury moralnej, nie politycznej. Materiał mógłby bardzo dotkliwie poranić wielu ludzi, w tym człowieka nieukształtowanego jeszcze, człowieka bardzo młodego, kilkunastoletniego. W takiej sytuacji nie miałem żadnych wątpliwości. Nie miałem również wątpliwości, [że dobrze postępuję], kiedy Norbert Wojciechowski, który swój list w sprawie bardzo uzasadnionej historycznie (potrzeby zdjęcia z cokołu pomnika Bolesława Bieruta) wysyłał do tytułów warszawskich, do tytułów krakowskich i trafił na mnie – przecież nie wierzył, że my to opublikujemy.

A czy ja wierzyłem w to, że uda się opublikować tekst o Katyniu? Do ostatniej chwili nie wierzyłem, byłem przekonany, że cenzura mi to zdejmie. Wyszło to w [19]89 roku, a to nie było tak, że już nie mieliśmy cenzury. [Józef] Łobodowski był uważany za jednego z najbardziej zaciekłych antykomunistów, a my poświęciliśmy mu ogromny tekst. O [Aleksandrze] Sołżenicynie był także. „Relacje" zgromadziły dużo takich tematów z palmą pierwszeństwa. Uważałem, że to nakazuje przyzwoitość, że to jest powinność wobec ludzi, wobec historii i traktowałem to z daleko idącym spokojem. Natomiast jeśli chodzi o komponowanie zespołu – to byli ludzie, którzy pracowali kiedyś bardzo długo w „Kamenie" – Mirek Derecki czy Maciek Podgórski. Znalazł się w zespole Leszek Wiśniewski, który był bardzo uwikłany w działalność opozycyjną w Lublinie. Wyrzucili go chyba z „Dziennika [Wschodniego]" czy z „Kuriera [Lubelskiego]" w stanie wojennym. Andrzej Pawluczuk – przecież niezwykle ostry, kąśliwy członek władz naczelnych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, działacz opozycji. Ci ludzie sprawdzali się w pracy znakomicie. Oczywiście, że były też przykre dla mnie przypadki, że ktoś mi zrobił kuku, ale to nieważne. Gorzej było, kiedy ktoś chciał zaszkodzić tytułowi – był taki przypadek i to było dla mnie przykre, ale też to przeżyłem.

Data i miejsce nagrania	2014-01-27, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Karolina Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Małgorzata Popek, Monika Tatara
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"